

PRZODOWNICA

Ilustrowany Dwutygodnik dla Kobiet Wiejskich

Organ Centralnej Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich C. T. O. i K. R.

TREŚĆ: Pieśń o lnie, nap. St. Młodożeniec. — Dom i szkoła, nap. Jadwiga Wróblewska. — Przepisy gospodarskie. — Szkoła hodowli drobiu w Julinie, nap. Halina



Brzószkówna. — Przypomnienia gospodarskie, nap. M.S.S. — Ze świata, nap. Z. Popławska. — Z Kół do Kół. — Pogawędzimy.

Pieśń o lnie



Nie narzeka rzeka —
nie szkodzi woda...
Kiej się len ma moczyć,
ledwie płynie spodem...

Nie narzeka rzeka
pod idącą jesień —
lnu nawalą na dno —
woda się podniesie...

Pójdzie wartkim prądem
Chlustać o zaporę...
Tam, gdzie sterczą kołki,
powiruje z którym...

Jak wyjmować zaczną —
Waryją dzieci —
Piszczą dziewczki w wodzie
W podwiniętych kieckach.

Nie narzeka rzeka —
nie szkodzi woda —
chochot się rozlega
przy tych lnianych godach...

Stanisław Młodożeniec.

Fot.: „Photo-Platt”.

Dom i szkoła

Życie stawia dziś duże wymagania tym, co chcą się utrzymać na jego powierzchni — to też pokolenie, które dziś rośnie musi być dobrze do życia przygotowane. Dwa czynniki urabiają dziecko — dom i szkoła. Muszą one ściśle współdziałać ze sobą, gdyż inaczej dziecko stracić może szacunek i zaufanie do kierowników, a rosnąć bez wiary w prawdy, podawane przez starszych, a ideału tego szukając samodzielnie, niezawsze trafi tam, gdziebyśmy je widzieć chcieli.

Państwo, wprowadzając przymus szkolny, chce dać swym obywatelom równe przygotowanie do walki z życiem — to też w szkole dziecko nie tylko zdobywa potrzebne wiadomości, ogólną wiedzę o życiu, lecz również otrzymuje radę w razie choroby, pomoc, gdy jest niedożywiane lub źle ubrane, tam wreszcie znajduje zdrową i szlachetną rozrywkę, radosną zabawę i możliwość rozwoju cielesnego. Przez gimnastykę i gry ruchowe zaprawia się przytem do pracy w organizacjach.

Nie wszystkie jednak szkoły są tak wyposażone, by stworzyć dzieciom jednakowo dobre warunki rozwoju.

A czyż można żądać jednakowych wysiłków umysłowych od dziecka uczącego się w warunkach dobrych i od takiego, które w mróz i zawięję brnie kilka kilometrów do szkoły, co o kawałku chleba przez 5 godzin nauki skupiać ma swą uwagę?

Zrozpaczonym jest nauczyciel, gdy widzi w zimnej, słabo opalanej, ciemnej izbie szkolnej tulące się w wilgotne chusty, wynędzniałe postacie dziecięce. Jakżeż tu wtłaczać w niezdolne do sprawnego działania głowy nieodżywionych i zabiedzonych dzieci, światło wiedzy? Jak wzbudzać w nich radość życia, chęć działania?! ambicję przetworzenia złej terażniejszości w lepszą przyszłość?

Co może pomóc nauczyciel — sam jeden rzucony na głuchą wieś.

Tu właśnie otwiera się pole pracy rodziców. Winni brać udział w zebraniach szkolnych, muszą poznać braki i bolączki szkoły, potrzeby własnych dzieci, a jednocześnie poznać muszą i dobrodziejstwa szkoły.

Opieki szkolne złożone z rodziców wykazują nieraz tyle energii i inicjatywy, że potrafią odziać, ogrzać i odżywić swe dzieci, a najbardziej z nich zaopatrzyć w niezbędne przybory szkolne. Znam szkoły, przy których opieki szkolne zorganizowały kuchnię szkolną, gdzie każde dziecko w porze nauki otrzymuje talerz ciepłej zupy. Każdy ojciec czy matka spieszą ze swym udziałem, zaopatrując szkolną jadłodajnię w określoną ilość produktów, lub dając dziecku każdorazowo kilka jaj, trochę mleka czy kaszy do wspólnego podziału. Znam miejscowości, gdzie zbiorowym wysiłkiem kilku gmin stworzono instytucję lekarza objazdowego dla szkół. W niektórych miejscowościach bardziej oddalonych od szkół, opieki szkolne zorganizowały dowożenie dzieci do szkoły w dniu bardzo zimne lub słotne. Urządzają w szkołach przedstawienia, zakupują przybory szkolne: zeszyty, książki, pióra, ołówki, a otrzymane przy większych zakupach ustępstwa przeznaczają na

zaopatrzenie w książki i zeszyty dzieci najbiedniejsze. Urządzane w szkołach zbiórki niejedno dziecko zaopatrzyły w ciepłe ubranie i obuwie.

Chętną pomoc w tych pracach znajdują opieki szkolne w szkolnych organizacjach dzieci. Zetknąwszy się z temi organizacjami, rodzice rozumieją, jak harcerstwo, Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża, samorząd szkolny i t. p. kształcą charakter ich dzieci i jak przyspasabiają je do życia czynnego. Wiem o wystawie Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża, która wzbudziła taki zachwyt wśród rodziców, że dała początek akcji budowy pięknego, nowego budynku szkolnego.

Zbliżywszy się do szkoły, rodzice lepiej poznają swe dzieci i ich wysiłki, rozumieją też pracę wychowawczą nauczyciela. Nie będzie nieporozumień, dla czego nauczyciel żąda tego lub tamtego, rozumie się, że nauczyciel jest naturalnym sprzymierzeńcem rodziców, chodzi mu tak samo o dobro dzieci, jak i rodzicom. Porozumiewanie się z nauczycielem zapobiegnie również klęsce opuszczania zajęć szkolnych bez przyczyny i nieodrabiania lekcji. Ileż czasu marnuje się, gdy nauczyciel musi nieobecny powtarzać lekcję, zamiast postępować naprzód!

Nie pas i szturchaniec, lecz dobre słowo matki, zainteresowanie się ojca postęпами dziecka w nauce, skłoni dziecko do głośniego poczytania książki i podzielenia się wiadomościami o szkole.

Nieraz ojciec czy matka wyrzekają na szkołę, że odrywa dziecko od pracy domowej przez ciągle urządzanie zbiórek i zebrań po godzinach szkolnych, i zabraniają dzieciom brania udziału w życiu społecznym szkoły.

Niechże jednak taki ojciec lub matka popatrzy na zbiórkę dzieci. Może stanie w podziwieniu nad własnym dzieckiem, nad jego umiejętnością, sprawnością i dzielną postawą.

Czyż harcerz, z narażeniem życia spieszący na pomoc bliźniemu w czasie powodzi, może być w przyszłości złym synem starej, niedołężnej matki? A dziewczynka, umiejętnie nauczona w kółku Czerwonego Krzyża pielęgnowania chorych, niesienia pomocy w nagłych wypadkach, to nie skarb dla wioski, nie posiadającej pomocy lekarskiej?

Zobaczcie z jaką radością uczą się nasze dzieci służenia braciom, ile zapału i umiejętności wykazują w lepszym urządzaniu życia swego małego światka szkolnego.

Zainteresowanie się rodziców szkołą, to przerzucenie złotego mostu porozumienia między rodzicami, dziećmi i nauczycielstwem, bo współżycie ze szkołą nasunie niejedną dobrą myśl, czy dobry projekt, zmierzający do poprawy istniejących warunków, a przywiązanie do szkoły doprowadzi do tego, że budynek szkolny stanie się najpiękniejszym budynkiem wsi, najmiłszym miejscem spotkań i narad zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Jadwiga Wróblewska.

Przepisy gospodarskie

ZAPASY W ŚPIŻARNI.

Sprawa należytego odżywiania jest już doceniana przez nasze członkinie, czego dowodem są liczne kursy gotowania, pieczenia i różnych przetworów,

urządzane w Kołach Gospodyń Wiejskich, a także uprawa warzyw dla użytku domowego w ogródkach.

Lecz trudnem będzie dla gospodyni urozmaicenie i racjonalne żywienie rodziny, a zwłaszcza dzieci, zimą, jeśli nie pomyśli o tem zawczasu i nie porobi zapasów w spiżarni.

W miesiącach letnich, a także we wrześniu i październiku mamy najwięcej produktów, które należy przechować na zimę i wiosnę, aby, zwłaszcza przednówek, nie dał się nam zbyt srodze we znaki.

Z zapasów podamy obecnie przetwory owocowe i jarzynowe. O przechowaniu owoców i jarzyn, jak również innych zapasach nabiału lub mięsa, napiszemy w następnym numerze „Przodownicy”.

Nim przejdziemy do przepisów — słów parę o przygotowaniach do tej pracy.

A więc przedewszystkiem musimy pomyśleć i zrobić sobie plan co, ile i kiedy robić będziemy, co musimy do tego przygotować i dokupić.

W tem, jak robić, dopomoże nam „Książka Gospodyń Wiejskich” Kacprzakowej-Żebrowskiej i inne, a także „Przodownica”.

We wrześniu solimy ogórki, robimy rozmaite przetwory z pomidorów, marynaty z owoców i jarzyn (t. zw. pikle) — grzybów, powidła i susze z owoców i jarzyn.

Beczke do ogórków należy zawczasu starannie umyć ługiem lub bielidłem i wyszorować wiechciem czy szczotką, a następnie wyparzyć i na powietrzu dobrze wysuszyć.

Przetwory, a także susz najlepiej przechowywać w słojach szklanych lub kamiennych, a przykrywać woskowym lub szklanym papierem. Jeśli nie można, to zwykłym, lecz czystym, białym, możliwie ścisłym, aby jaknajmniej dochodziło powietrza. Do przetworów na cukrze dobrze jest wypłókać słoje, a także umoczyć krążek papieru, przykrywający bezpośrednio powidła — w spirytusie salicylowym. Chroni to od psucia się. Na słoikach nakleja się kartkę z nazwą przetworu.

Od czystości przy smażeniu, naczyń, starannego opakowania i miejsca przechowania zależy trwałość przetworów. Przechowywać w miejscu możliwie suchem, dość chłodnem i zdala od produktów o silnym zapachu.

Jeśli kto nie ma jeszcze spiżarni, musi sobie urządzić — najlepiej w sieni — choć szafkę na przetwory. Co pewien czas należy przeglądać słoje, czy nie pleśnieją, fermentują lub cukrzeją.

Szkoła hodowli drobiu w Julinie

Niedaleko Warszawy, w powiecie radzyńskim znajduje się jedyna w Polsce Szkoła hodowli drobiu. Szkoła ostatnio była pod opieką Centr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych, obecnie przejęła ją Warszawska Izba Rolnicza, doceniając znaczenie podniesienia hodowli drobiu dla gospodarstwa krajowego.

Zadaniem szkoły jest przygotowywanie pracowniczek w zakresie drobiarstwa.

W Julinie hodowane są następujące rasy drobiu: kury krajowe zielononóżki kuropatwane, gęsi pomorskie białe, gołębie rysie polskie. Jeśli chodzi

o zagraniczne odmiany na czoło w Julinie wysuwa się leghorny białe i rhode-islandy czerwone, poza temi są plymouth rocki prądkowane i wyandotty białe.

Julin stawia sobie w hodowli za jeden z celów podniesienie wydajności kur krajowych. W sezonie wylęgowym 1934 r. sprzedano jaj wylęgowych kurzych 6.983, z tego dla przysposobienia rolniczego 1.260.

Dopytuję się o nieśność kur.

Panie praktykantki pokazują mi jedną z kur, oznaczoną nr. 2152 rasy Rhode-Islandy, która w ciągu roku zniosła 236 jaj.

Oglądamy sztuczne wylęgarnie najrozmaitszych systemów, niestety wszystko zagraniczne. Widać choćby już z tego, jak w dziedzinie drobiarstwa jesteśmy w tyle za innemi państwami.

Stadka rozplodowe mieszczą się w małych kurnikach zarodowych, oprócz nich jest duży kurnik na paręset kur. W nich kontroluje się młódki do przyszłych stadek zarodowych.

Oglądamy ogród warzywny, w którym również pracują uczennice i w ten sposób praktycznie uczą się ogrodnictwa; przechodzimy na dużą polanę w lesie, gdzie w ciągu paru miesięcy okresu letnio-jesiennego zamieszkują stadka młodych. Każde stadko ma własną budkę, w której nocują i ukrywają się podczas deszczu.

Przechodzimy do zagrody kogutów. Podziwiamy pięknego „Anglika”, który przyleciał do Polski samolotem, a kosztował 300 zł. Internat w szkole w Julinie choć skromnie, ale ładnie urządzony. Uczennice mieszkają w pokojach dwu lub trzyosobowych. Zwraca wszędzie uwagę dbałość o czystość i piękno życia codziennego.

Po obejrzeniu szkoły w Julinie nasunęło mi się wiele uwag. Przedewszystkiem dziwię się, że tak mało jest zgłoszeń do tej jedynej przecie w Polsce szkoły. Czyż nam nie trzeba fachowczyń w tej dziedzinie, czyż nie zdajemy sobie sprawy, że nie wyżyskujemy dostatecznie tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa kobiecego.

Coprawda dotychczas były drogie opłaty — teraz, gdy szkołę przejęła Warszawska Izba Rolnicza — opłaty będą niższe, są stypendja Min. Oświaty, jest możność uzyskiwania i stypendjów sejmikowych.

Mam wrażenie, że hodowla drobiu, to wdzięczny fach dla kobiety. Jak często głowimy się nad tem, gdzie skierować kroki młodej dziewczyny, która chce samodzielnie pracować, a nie przychodzi nam na myśl, że hodowczyni, czy instruktorki hodowli drobiu w Polsce są tak bardzo poszukiwane. Następnie myślałam o tem, ile u nas w Polsce w zakresie drobiarstwa jest jeszcze do zrobienia, kiedy po naszych wsiach będą wszędzie wzorowe, czyste i praktyczne kurniki, kiedy wreszcie nasze gospodynie będą sprzedawały jaja nie pobrudzone w nawozie kurzym, kiedy we wszystkich gospodarstwach cała hodowla drobiu będzie prowadzona racjonalnie i postępowo. Dużą rolę w tym zakresie spełniają instruktorki, dużo robi propaganda za pomocą pism i książek, dużo na wsi zrobić mogą wychowanki Julina, które z córek gospodarskich się rekrutując, do gospodarstw rodzicielskich wróciwszy, nowe zasady hodowli drobiu propagować będą.

Halina Brzósówna.

Przypomnienie gospodarskie od 1-go do 15 września

Przygotowywać dom na zimę.

Kończyć zajęcia rozpoczęte w pierwszej połowie tego miesiąca: nie zaniedbywać bielenia domu — uszczelniania wszelkich szpar, myć okna, wietrzyć pościel i t. p.

Zajęcia przy zapasach spiżarnianych są w całej pełni.

Grzybki najdrobniejsze marynuje się w occie. Średnie suszy na słońcu, pokrajane w paseczki. Duże, ale zdrowe można suszyć nad piecem lub po chlebie.

Ogórki kwasic i korniszony marynować. Konserwować pomidory przez wysmażanie ich na marmoladę lub też przechowywać je w wielkich garnkach lub słojach zalane wodą mocno osoloną.

Smażyć powidła. Suszyć owoce.

W ogrodzie. Kopać doły pod drzewka i zawczasu zamówić sobie szczepy w solidnej firmie ogrodniczej.

Nie dopuszczać do zbytniego rozrostu wąsów w truskawczarni, gdyż to roślinki osłabia i wpływa na zmniejszenie plonów. W truskawczarni utrzymywać ziemię pulchną. Na kapustach obierać liszki. Zbierać nasiona dojrzewające na wosadkach.

Tępic chwasty, nie pozwalając im wydać nasienia. Natychmiast po zbiorze warzyw przekopywać grządki.

Zbierać fasole i inne dojrzewające nasiona.

Jajek jest w tym czasie zwykle mało, gdyż kury zmieniają pierze przez co są słabe i osowiałe, żywić je należy forsownie, przebrakować, wyprzedając mało nieśne starsze kury. Dobierać młoda stadka.

Zielska zwykle brakuje, to też trzodę się żywi żywoko- stem, koniczyną, liśćmi, cykorji i t. p.

M. SS.

Z kół do kół

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO SKIERNIEWIC.

Wycieczka! Wielka radość! — Oderwiemy się na chwilę od szarzyzny życia, zobaczymy wiele nowych rzeczy, nauczyć się wiele możemy!

Wszystkie członkinie naszego Koła zbierają się razem. Niedziela. — Rano. — Gorączkowe przygotowania. Dwa wozy umajone zielenią. — Siadamy. — W drogę. — Śmiechy — żarty. — Smutne i wesołe melodie ludowych piosenek towarzyszą nam do samych Skierniewic.

Do cudnej kaplicy szpitalnej ściągają gromadki gospodyń. — Pełno. — Msza. — Wszystkie modlimy się gorąco, prosząc Boga o poprawę naszego losu. Śliczne przemówienie ks. Zasady, podnosi nas na duchu, zachęca do dalszej zbożnej pracy dla swoich, gromady i Ojczyzny. Zwiedzamy urządzenia szpitalne, śliczne czyste pokoje. Chorzy mają jednak przeważnie pogodną twarz, widocznie dobrze im tu, mają dozór lekarski higieniczne warunki, napewno lepiej czują się jak w domu, a jak to często, nie znając szpitala, obawiamy się go.

Wspólna herbata. W ślicznej sali domu Sejmikowego, zastawione stoły. Nasza p. Instruktorka i p. Witkowska, Przewodnicząca SKGW., nalewają herbatę, zapraszają. Tak miło, każda czuje się, jak u siebie w domu. Następny punkt programu — kino. Cieszy nas to — są takie, które jeszcze nigdy nie były. Potem barwną wstęgą kolorowych wełniaków księżaczych i szarych strojów z drugiej części naszego powiatu, gdzie nie nosimy ludowych strojów, ciągniemy do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie zwiedzamy muzeum w dawnym pałacu carskim, dział kwaciarski, szklarnie. Zaimponowały nam śliczne, czerwone już pomidory, otrzymaliśmy bardzo szczegółowe wyjaśnienia, których udzielił nam prof. Chroboczek.

Bardzo ciekawie urządzona jest suszarnia cebuli. Ściany korkowe, wentylacja doskonała, całe piramidy skrzynek,

Ze świata

Tak wiele mamy ze sobą do omówienia po długiej, wakacyjnej przerwie, że nie wiem, od czego zacząć! Ale chyba — od tego, co najważniejsze, choć się już nieco zatarto w naszej niewdzięcznej pamięci: od 6 sierpnia 1914 roku. W ów sierpniowy dzień przed dwudziestu laty krzyknęliśmy przecie całemu światu, że Polska, chociaż podzielona na trzy zabory i pozbawiona państwowego bytu, nigdy nie przestała wierzyć w swoją niepodległość. Krzykiem tym, nie przez wszystkich naówczas zrozumianym, były szaraniebne szeregi strzelców Marszałka Piłsudskiego, którzy w wielkiej zawierusze, ogarniającej cały świat, wywalczyli chcieli wolność dla ojczyzny. Dziś, kiedy patrzymy na polskie wojsko, które nas w roku 1920 uratowało od najazdu bolszewickiego, a teraz strzeże naszych granic, prawie wierzyć nie chcemy, że powstało ono i wyrosło z tamtej gromadki, która wierzyła, że Wielka Wojna musi nam powrócić Ojczyznę!

Ta Wielka Wojna, przez cztery lata pustosząca Europę, zabierając setki tysięcy ludzi, zmieniła zupełnie układ świata. Niemcy i Austria, rozbite przez tak zwaną armję sprzymierzoną, przestały być cesarstwem i utraciły wiele z krajów, które, mówiąc nawiasem, nigdy nie były ich krajami, a zostały przez nie zabrane. Rosja z carskiej stała się bolszewicką. Polska i Czechosłowacja, które nie były niepodległymi państwami, a wchodziły w skład innych państw, odzyskały samoistny byt narodowy.

Dwadzieścia lat — to wielki okres czasu i nie wszyscy już dobrze pamiętamy, jak to wtedy przed dwudziestu laty było. Lubimy natomiast mówić, że *było lepiej*. Niby i bezrobotnych było mniej i do-

brobyt większy. To „lepiej”, to wielkie nieporozumienie. Wojna wybuchła właśnie dlatego, że ten kryzys, o którym tak często teraz mówimy, zbliżał się już wtedy, i państwa i rządy chciały w jakiś sposób go odwlec. My, Polacy, powinniśmy tę wojnę tylko błogosławić: dzięki niej znowu dzieci nasze mogą uczyć się swobodnie w swojej ojczystej mowie i mogą swobodnie czuć się Polakami! To też wszystkim, którzy zbyt często mawiają: „było wtedy lepiej”, chciałabym przypomnieć przykrości i upokorzenia jakich doznawali pod obcymi zaborem. Zbyt prędko zapomnieliśmy o tem!

Nie zapomnieliśmy jeszcze natomiast o powodzi, która w lipcu nawiedziła Polskę, zwłaszcza Małopolskę i Kielecczynę. Straszliwa ta klęska pozbawiła życia i mienia wielu ludzi, wielu rodzinom zniszczyła warsztat pracy. Pamiętajmy, że tylko wspólnym wysiłkiem całej Polski, zbieraniem składek w każdym zakątku kraju, będziemy mogli przyjąć z pomocą tym, którzy z powodu powodzi ucierpieli. Musimy się w tym wspólnym wysiłku poczuć jedną, wielką rodziną, czułą na cierpienia i troski naszych braci i siostr! Mamy tych braci i siostr aż 33.000.000, a z nich około 8 milionów mieszka po za granicami ojczyzny. Niektórzy wyemigrowali przed wielu laty i na stałe osiedli w obcych krajach, inni szukają za granicą tylko chwilowego zarobku. Żeby ich silniej połączyć z Polską, założono „Światowy Związek Polaków” i w sierpniu bieżącego roku urządzono wielki zjazd delegatów w Warszawie. Przybyli więc do stolicy Polacy ze wszystkich części świata i prawie ze wszystkich większych miast. Przybyli, zobaczyli na własne oczy, jak to Polska przez dwadzieścia lat wyleczyła się z ran, zadanych przez wojnę, okrzepła i spotężniała.

w których jest posegregowana cebula. Obok tego budynku — warzywnik — szparagi, pory, selery, ogórki, masa truskawek, które są przecież tak łatwe do uprawy, dają bardzo smaczny i pożywny owoc, a my na wsi mamy ich tak mało jedynie przez swoje niedbalstwo. Dobrze urządzone kurniki, kupy kompostowe, tyle, tyle rzeczy, które należałoby wprowadzić w swoich gospodarstwach.

Zwróciliśmy uwagę na doświadczenia prowadzone z cebulą, którą naswietlano elektrycznością, aby zmusić ją do wydania nasion w jednym roku.

Zadowolone i wdzięczne organizatorom wycieczki wracaliśmy do domów. Tak miło i pożytecznie spędziliśmy czas.

Była to pierwsza nasza wycieczka organizowana przez Sekcję naszej kochanej organizacji KGW. Zaczęliśmy od swego powiatowego miasta, choć wydawało się, że każda zna je, boć bywa tu po kilka razy w miesiącu, a jednak tyle ciekawych rzeczy, obok których przechodziło się obojętnie.

Zanim wyruszymy na dalsze wycieczki, które sobie projektujemy, chciałobyśmy zobaczyć, poznać jeszcze w swoim powiecie przykładowe gospodarstwa — spółdzielnie, przedszkola, aby nikt nie mógł powiedzieć: „Cudze chwalicie, swego nie znacie. Sami nie wiecie co posiadacie”.

Honorata Sasówna.

Z KOŁA GOSPODYN WIEJSKICH W BLIŻYNIE POW. KONECKI.

Koło nasze zostało założone w kwietniu 1933 r. przez inż. p. Stanisława Bialeckiego i powiatową instruktorkę, p. Janinę Pietkiewiczównę. Początkowo wpisało się do Koła 30 członkiń, obecnie liczba ich wzrosła do 42. Zebrania Koła odbywają się zwykle co 2 tygodnie.

W zimie Koło urządza 3-dniowy kurs gotowania i pieczenia, zakończony wspólną wieczerzą dla członkiń i ich rodzin, 2-dniowy kurs ogrodnictwa i hodowli. Także zimową porą Koło prowadzi naukę robót kobiecych. W zeszłym ro-

ku prowadziło Koło konkursową uprawę kapusty i pomidorów, za co zostało nawet nagrodzone niewielką, lecz bardzo miłą nagrodą, w postaci kilku krzaków róż. W tym roku prowadzi konkursową uprawę ogródków warzywnych. Z własnych oszczędności i dobrowolnych datków zorganizowało Koło pomoc dla biednych rodzin i wzięło ich w swą opiekę.

Działalność swoją złączało z działalnością Koła Sadowników i Koła Rodziny Rezerwistów w Bliżynie. Po Wielkanocy te 3 organizacje urządziły wspólne święcone i wspomagają się nawzajem. Na zimę przewiduje się skierowanie dziewczyn, należących do Rodziny Rezerwistów, na naukę robót kobiecych przez Koło Gospodyń. W tym też celu zarząd Koła Rezerwistów zwrócił się w ostatnim czasie do naszego Koła z prośbą, aby jedna z naszych członkiń przyjęła członkostwo w zarządzie Rodziny Rezerwistów i objęła referat opieki społecznej nad pracą kobiet. Delegowanie tej referentki zostanie przeprowadzone w najbliższej przyszłości. Koło urządziło 2 wycieczki. Pierwszą w zeszłym roku do Spały na dożynki, a drugą w tym roku na wystawę „Len Polski” w Warszawie.

K. G. prenumeruje Przewodnik Gospodarski i Przodownicę, a oprócz tego posługuje się innymi książkami.

O pomoc do naszego Koła zwracają się często i inne organizacje, jak L. O. P. P., Liga morska i kolonialna, Straż ogniowa, a gospodynie nasze pomagają im w urządzaniu zabaw, (bufetów, loterii fantowych, przyrządzeniu gorących posiłków dla gości i tym podobnych).

Skutki pracy są widoczne. Bo przede wszystkim, członkinie prowadzą robotę według planu z góry obmyślonego i z wyliczeniem rachunkowym. Wiele naszych sąsiadek, z początku obojętnych na naszą pracę, zaczęło nas naśladować i zgłasza swoje przystąpienie do Koła.

Najlepszym dowodem dobrych wyników jest to, że mężowie nasi i ojcowie są z naszej pracy zadowoleni i szepcą pokryjomu między sobą, że się w ich gospodarstwach dużo na lepsze zmieniło, że baby nie mają czasu na plotkowanie i że

Przybycie tych tysięcy miłych gości poprzedził przylot na samolocie „Warszawa” z Ameryki braci Adamowiczów.

Kiedy pisma doniosły, że polscy lotnicy zamierzają przelecieć Ocean, a potem, że już wylecieli z Nowego Jorku ze drzeniem oczekiwaliśmy wieści o nich. A z początku te wieści były skąpe i niepokojące. Potem radosna wiadomość: wylądowali we Francji! Potem, że są na ziemi polskiej! O tem, że do tej ziemi tęsknili, świadczą ich własne proste i szczere słowa, wypowiedziane na otwarciu wystawy „Polska i Polacy w świecie”:

„Oddawna marzyliśmy o Polsce, żyjąc zdala za Oceanem. Myśl nasza często biegła przez Atlantyk i zwracała się do kraju, w którym spędziliśmy dzieciństwo i opuścili jako młodzi chłopcy”. I oto ci skromni, polscy emigranci, dzięki niezwykłej dzielności charakteru i wieloletniej pracy i wytrwałości, nie pozwalającej na zrażanie się nieudanymi próbami, zdołali wkońcu przezwyciężyć przeszkody tak materialne, jak i techniczne i dokonać imponującego lotu przez Atlantyk — czynu, który rozstawił imię ich i imię Polski.

Kto ma w domu radio i miał wtedy czas na słuchanie — ten słyszał okrzyki tryumfu, dumy i zachwytu, jakiemi stolica witała bohaterskich lotników. A było z czego się cieszyć! Czynem swoim bracia Adamowicze dowiedli, że mocne, silne nici łączą nasze wychodźstwo ze „starym krajem”, skoro miłość dla niego była głównym bodźcem do podjęcia i wykonania tak trudnego zadania.

Prawie jednocześnie z ukazaniem się tych dwóch nowych gwiazd, na niebie naszej ojczyzny, zgasła wielka i piękna gwiazda: Marja Curie - Skłodowska.

Była to wielka uczona, która odkryła rad. Trudno mi w tem miejscu tłumaczyć, na czem polegała całkowita wielkość odkrycia Marii Skłodowskiej. Przypomnę tylko, że dzięki radowi dają się leczyć niektóre odmiany raka — tej strasznej choroby, z którą ludzie bezskutecznie walczą od setek lat. Nazwisko Skłodowskiej słynne było na całym świecie. I ona mieszkała poza granicami kraju, w Paryżu, gdzie trzymała ją możliwość lepszej i wydatniejszej pracy naukowej. Lecz Polką nigdy nie przestała się czuć i nigdy sprawy ojczyzny nie były jej obojętne. Cześć jej pamięci!

Nie mamy powodu odczuwać życzliwości dla ś. p. prezydenta Niemiec, Marszałka Hindenburga, który zmarł w końcu lipca i został pochowany na miejscu swego wielkiego zwycięstwa nad Rosjanami, w Tannenbergu (Prusy). Był on wrogiem Polaków. Sprawiedliwość jednak każe nam powiedzieć, że był to człowiek nieprzeciętny, wielki patriota niemiecki, i wierzył, że dobrze służy swojej ojczyźnie. Ciekawe, że w parę dni po jego śmierci zmarł dawny jego ordynans, przeżywszy 92 lata, a przy łóżu zmarłego zdechl jego wierny pies. Ostatnie tygodnie życia miał sędziwy Marszałek bardzo ciężkie. Rząd kanclerza wpadł na ślad spisku i stłumił go z całą bezwzględnością. Wielu ludzi rozstrzelano, tysiące osadzono w więzieniu.

Nie lepiej dzieje się i w Austrii. Przeciwnicy kanclerza Dolfussa uplanowali zamach stanu. Kanclerz został zamordowany. I znowu potem nastąpiły wyroki śmierci, więzienie...

Kiedy się czyta i słyszy o tem, co się dzieje na świecie, musi się dojść do przekonania, że jednak w Polsce dzieje się lepiej.

proszą Boga, ażeby dzień miał 50 godzin, bo takie są chytne do pracy. Ale niech sobie szepczą!

My wiemy, że lepiej wynodowanem warzywem, przetworami, większem stadkiem drobiu, okrągłym prosiakiem, czystością w domu, czystą bielizną lnianą własnego wyrobu trafiłszy im do przekonania.

Życie w Kole przybrało silniejsze tętno, zapal i ochota do pracy wzrosły, tembardziej, że i Władze Państwowe i Samorządowe otoczyły opieką gospodarstwa wiejskie. Koło nasze znalazło życzliwego opiekuna w Panu Staroście Sowińskim, który zainteresował się naszym Kołem przychylnie, osobiście zwiedził w miesiącu maju niektóre nasze ogródki i przy okazji zaszczycił swoją obecnością także naszą zabawę, podczas której udzielił nam cennych rad i wskazówek płynących z serca, a tem samem dodał nam w dzisiejszych ciężkich czasach otuchy do pracy i wiary w lepszą przyszłość.

To też z tego miejsca Koło Gospodyń wyraża p. Staroście Sowińskiemu serdeczne podziękowanie za dotychczasową opiekę.

Emilia Wacławska,
sekretarka K. G. W. w Bliżynie.

Z KOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH W KORYCZANACH.

Kochana Przodownico!

Dużo czytamy o naszych koleżankach z organizacji, o ich żywotności, a więc i my z pow. Olkuskiego chcemy podzielić się naszym dorobkiem. Wprawdzie koło nasze jest młode, lecz dałyśmy już dowód zrozumienia potrzeb ducha wsi. Wieś nasza Koryczany sąsiaduje z pow. Miechowskim i Jędrzejowskim, a więc leży daleko od pow. miasta Olkusza. Składa się z dwóch długich kolonii, każda z nich ciągnie się prawie dwa kilometry. Gleba jest średnia tylko dobrze uprawiona, bo Kółko Rolnicze istnieje od 25 lat. Otoczenie koło domów jest miłe, ładne ogródki kwiatowe. Z naszej wsi wyszło dużo inteligencji do miasta, utrzymuje ona z nami kontakt i jest nam dużą pomocą. Koło nasze zostało założone w mar-

cu 1933 r. Instruktor powiatowa, p. St. Trebniówna, gorąco zachęcała nas do pracy w organizacji. K. G. W., która ma za zadanie podnieść życie wsi pod względem kulturalnym i materialnym.

Narazie zapisało się członkiń 18, po roku jest nas 27. Ilość członkiń stale się powiększa. Zebrania odbywamy regularnie co miesiąc. Składkę do Koła i Pow. Org. KGW. opłaciliśmy. W październiku ubiegłego roku miałyśmy kurs przetworów owocowo-warzywnych. Zaś w styczniu b. r. kurs gospodarczo-oświatowy, prowadziłyśmy konkursy: „Zdrowie w Chacie Wiejskiej”. Gospodynie b. dużo skorzystały, urządziły umywalnię, pozakładały kompościska i t. p. Obecnie prowadzimy konkurs ogródków warzywnych. Jest nas niewiele, to na skutek mylnych informacji, że będzie od tego nowy podatek. P. instruktor wyjaśniła błędne informacje i członkinie przyrzekły sobie, że na drugi rok wszystkie do konkursu przystąpią. Prowadzimy też konkurs producentów drobiu, wiele nowych z nim rzeczy wprowadzono. Przebudowano stare pomieszczenia na racjonalne kurniki, żywienie również polepszyło się. W czerwcu b. r. była delegatka z kieleckiej izby rolniczej, p. W. Milewska z naszą p. instruktorką, P. Milewska dała nam odczuć, że podobaliśmy się jej, a i ona nam także. Przykro nam czytać artykuły, które dążą do rozbicia organizacji Rolniczej, jaką jest Centr. Org. Kół Gospodyń Wiejskich przy C. T. O. i K.R. My na swych zebraniach dyskutujemy często na ten temat, ostatecznie całkowicie popieramy stanowisko Walnego Zjazdu K. G. W. z dnia 19 i 20 listopada 1933 r. w Warszawie. Przecież w jednościsła! Gospodarz z Gospodynią i ich dzieci, to winna być całość. Oni muszą razem pracować i wspólnie kochać swój zagon.

Ludność wiejska nareszcie musi zrozumieć swoje stanowisko w kraju i decydować samodzielnie w sprawach wsiowych. Mamy nadzieję, że jednak wykażemy tym razem sprężystość organizacyjną i zakusy rozbicia odeprzemy

Bieda, to prawda, dokucza — ale niema kraju, w którymby jej nie było! Za to nasz złoty stoi mocno, jak mur, choć inne pieniądze ciągle spadają. Jak spadł dolar — wiedzą najlepiej ci, którzy w pieniądze amerykańskie wierzyli więcej, niż w polskie! Stracili przez to część swoich oszczędności, ale, choć to może i okrutnie brzmi: dobrze im tak! Było oszczędzać w złotych! Na to przecież każdy kraj ma swój własny pieniądz, żeby nie trzymać się obcego!

Żeby raz wreszcie zwalczyć ten niepomysłny dla kraju i zgubny dla obywateli zwyczaj, zostanie ogłoszone wkrótce rozporządzenie, że wszystkie zobowiązania, pożyczki i t. d. muszą być płacone w złotych. Rozporządzenie to nikogo nie zuboży, a wielu ochroni przed nieuczciwymi spekulantami i fałszywymi dolarami. Przed spekulantami bronią też rolników pożyczki, których rząd udziela pod zastaw zboża. Pożyczki pod zastaw zboża pozwolą gospodarzom nie sprzedawać zbiorów wtedy, kiedy ceny są najniższe (zaraz po żniwach), ale przeczekać i sprzedać je w lepszym czasie. Pożyczki pod zastaw zboża są dawane blisko na cały rok, bo do 30 czerwca 1935 r. Korzystajmy z tego udogodnienia, a będzie nam łatwiej przeżyć ten rok.

Bo powoli, powoli, ale coś się przecież poprawia. Fundusz Pracy zatrudnia coraz więcej ludzi, nietylko dając im tak poszukiwany i pożądany zarobek, ale i wykonując szereg potrzebnych prac, jak regulacja rzek, budowa kolei i dróg.

Kiedy już o drogach mowa — czy wiecie, że w Australji, gdzie wełna jest bardzo tania, miesza się ją z piaskiem i używa do budowania szos? A w Anglii znowu materję wełnianą kładzie się pod nawierzchnię szos!

Ale wróćmy do naszych polskich dróg. Pracują teraz nad ich budową drużyny młodzieży, zorganizowane przez Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą. Drużyny te zatrudniają już 10500 chłopców i dziewcząt. Mieszkają oni w obozach i pracują po 6 godzin dziennie, otrzymując w zamian utrzymanie, odzież i 5 zł. na swoje wydatki.

Pozostały czas wypełniają ćwiczenia, pogadanki, wycieczki, wspólne czytanie, czyli praca oświatowa. A potrzebna ona bardzo, bo wiele jeszcze ciemnoty jest u nas na wsi! Najlepszy dowód, to ta kobieta ze wsi Podlipki w Sokólskim powiecie, przez którą spaliło się kilka domostw. Mieszkańcy Podlipiek mają przesąd, że nie wolno gasić wodą pożaru, jeżeli płonąca zagrode obejdzie baba z modlitewnikiem w ręku. Kiedy zapaliła się stodoła jednego z gospodarzy, sąsiadka jego przez złość wzięła książkę do nabożeństwa i nuż okrażać obejście. Chłopi, ciemni i przesądni, odrazu zaniechali ratunku. Gdyby nie straż z sąsiedniej wsi, całe Podlipki spłonęłyby doszczętnie! Powiedzmy sobie na ucho: przez jedną złą babę i wielu głupich ludzi!

Ksiądz Wieczorek od ojców Salezjanów, w chińskim mieście Hong - Kong wyratował znowu z płomieni 13 Chińczyków. Pożar powstał od wybuchu zbiornika benzyny. Płomienie w jednej chwili objęły kilkanaście budynków. Ludzie potracili głowy, straż ogniowa cofała się przed gryzącym dymem i płomieniami językami, a ks. Wieczorek, jakby się go ogień nie miał, wskakiwał do płonących domostw i wyciągał z nich ludzi. Kto wie? może naprawdę ogień się go nie miał, zeslizgując się po pancerzu z poświęcenia i miłości bliźniego.

Zofja Popławska.

bez przeszkód. Następnie, z dniem 1 lipca koło otworzyło przedszkole sezonowe, do którego uczęszcza dziatwy 64. Z dużym zadowoleniem spotkało się ze strony rodziców, cieszących się, że ich dzieci są otoczone opieką w czasie najgorętszej pracy. Przedszkole, jak dotąd, utrzymywane jest własnymi siłami. Opłata od dziecka wynosi 1 zł. miesięcznie, najbiedniejsze uczęszczają bezpłatnie, jest ich 10, oprócz tego dostają 2 razy dziennie posiłek. Resztę funduszu Koło dorabia własnymi siłami. W dn. 18/III b. r. brałyśmy udział w kursie dla zarządców K. G. W. naszego powiatu. Delegowałyśmy dwie członkinie na wycieczkę do Gdyni, organizowaną przez L. M. i K., tutaj dużo pomógł nam Wydział Powiatowy, przydzielając po 20 zł. subydjum dla każdego Koła. Koszty wycieczki wynosiły 10 zł. na osobę. Urządziliśmy wspólnie z sąsiednim Kolem G. W. w Żarnowcu śniadanie dla dzieci przystępujących do pierwszej Komunii Św. Licznie bierzemy udział w pow. Zjazdach K. G. W., które mają dla nas duże znaczenie, gdyż tam dzielimy się wspólnie doświadczeniami organizacyjnymi, nabieramy otuchy do dalszej pracy.

Mamy nadzieję, że praca wśród gospodyń wiejskich nie pójdzie na marne, a z każdym dniem przyczynia się do podniesienia dobra własnego społeczeństwa i naszej ukochanej Polski.

Sekretarka
Talikowa Stefania

Przewodnicząca K. G. W.
(—) Mikołajczyk Władysława

O „ŚWIECIE OCHRONKI“, URZĄDZONEM PRZEZ KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH W BYCHLEWIE-JUTRZKOWICACH POWIATU ŁASKIEGO.

Jakiej się jąć pracy? — nieraz pada pytanie na zebraniu Koła. Co jest u nas najpilniejsze? — zastanawiają się członkinie. Oj, trudny wybór, bo jest tej pracy coniemiar! I to pilne, i tamto domaga się wykonania.

Wystarczy nieraz porozmawiać chwilę z p. instruktorką, albo uważnie poczytać naszą „Przewodnicę“, aby, zestawivszy swoje warunki bytowania we wsi z tem, co gdzieś indziej dało się przeprowadzić, nabrać ochoty do chwycenia tej pierwszej z brzegu, czekającej na pracowite ręce, roboty.



A któraż to pierwsza robota? Czy ogródki konkursowe, które wiodą do podniesienia kultury rolnej naszych wiosek? Czy kursy przetwórstwa, pieczenia, gotowania, a może kroju i szycia? Czy starania około podniesienia zdrowotności naszego społeczeństwa?

Pewnie, wszystkie te prace są pilne, wszystkie są z tych najpierwszych, to też ile jest Kół w Polsce, tyle kursów i konkursów, prowadzonych z całym zrozumieniem, a nawet ukochaniem. Ale jest jeszcze jedna dziedzina pracy, mocno przez „Przodownicę“ propagowana, a która jednak tu i ówdzie mniej interesuje członkinie naszej organizacji, jako praca nie najpilniejsza, choć pożyteczna.

Jest nią troska o dobre wychowanie dzieci.

— Jakto? — pomyśli zapewne niejedna z czytelniczek — to ja, matka, nie rozumiem dobrze, że pierwszym moim zadaniem jest wychowanie dziecka i czy tego nie robię?

— Tak, tak, my matki całem sercem pragniemy wzorowo dziecko wychować i wiele w tej sprawie czynimy, jednak nie czynimy naprawdę wszystkiego!

Ileż to pięknych myśli podała naprzykład p. Sawicka w artykule p. t. „Zainteresujmy się więcej naszą szkołą“ w Nr. 14/15 „Przodownicy“, a czy, przyznajmy się szczerze, posłuchamy wszystkie mądrych rad w tym artykule podanych?

A czy w czasie lata, w tym znojmym okresie najcięższych prac gospodarskich, dziecko w wieku przedszkolnym ma zapewnioną opiekę? Znowu nam przyznać się trzeba, że o tem nie myślimy, a nasze kochane maleństwa są w tym czasie bardzo nieszczęśliwe i zaniedbane.

Tymczasem jest bardzo łatwy sposób wyjścia z tego kłopotu, trzeba tylko trochę chęci, no i rzecz prosta — zrozumienia, że to jest sprawa pierwszorzędnej wagi.

Twórzmy ochronki letnie! Ochronki te dadzą dziecku opiekę wychowawczą, a nam przyniosą tyle zadowolenia i radości, że wszystkie trudy i kłopoty, poniesione przy organizowaniu, stokrotnie zostaną wynagrodzone.

Nasze Koło, obejmujące działalnością wsie Bychlew i Jutrzkowice, od trzech lat z rzędu prowadzi taką ochronkę i dlatego też śmiało powiedzieć mogę, że niema miłszej i wdzięczniejszej pracy nad uruchomienie tego rodzaju placówki.

Uwagi moje piszę pod wrażeniem radosnej uroczystości „Święta Ochronki“, które odbyło się w naszej wsi dnia 15 sierpnia r. b.

Już od samego rana tego dnia widać we wsi ruch jakiś niezwykły i przygotowania. Tu maszerują nasi milusińscy z panią wychowawczynią na czele, tam wiozą zieleń i kwiaty, ówdzie znoszą krzesła i ławy. Przechodnie przystają i zaciekawieni pytają o przyczynę rozgwaru.

Gospodynie nasze i matki coraz wyjawiają swoje troski, czy aby Antoś, co się tak zawsze „zacina“ nie zapomni wierszyka, czy Zosia ładnie się ukloni, a czy Julek się nie rozplacze, bo „o ponoć mazgaj skończony“.

Nachodzi wreszcie godzina trzecia, a z nią początek „Święta“. Ślicznie dzisiaj wygląda budynek szkolny, oddany na całe wakacje Kołu Gospodyń do użytku ochronki. Cała wieś teraz przybyła, a i sąsiedzkie Koło z Mogilna zjechało wziąć udział w uroczystości.

Oglądają wszyscy wystawę „prac“ dzieci i podziwiają ładne domki z pudełek od zapalek, owoce i zabawki z gliny, rysunki, wyszywanki i wycinanki. Dzieciarnia z dumą wskazuje paluszkami poszczególne przedmioty, wyjaśniając przybyłym: — to ja lubiłam, a to Flanus i t. d.

Przechodzimy wszyscy na boisko, gdzie zaczyna się popis. Pocięchy nasze maszerują ze śpiewem, „budują mosty“ i grają „w rolnika“, a ich buzie roześmiane dobrze świadczą o radości, goszczącej w maleńkich serduszkach.

Teraz ma nastąpić wielka atrakcja: popis na scenie. Obserwujemy, kto ma więcej t. zw. „tremy“, t. j. strachu przed występem: czy mali aktorzy, czy ich mamusie? Pewno mamusie, bo to na ich twarzach maluje się wątpliwość, czy ich latorośle wywiążą się należycie z zadania wykonawców poszczególnych ról.

Ale o dziwo! Wszystko idzie gładko, płynnie. Wierszyk Antosia wywołał masę oklasków, Zosia ukloniła się ślicznie i zgrabnie, a Julek, który był posadzony o mazgajstwo, tak się uśmiechał wdzięcznie, że wyglądał jak na obrazku.

Ogromnie się podobały wszystkim tańce krasnoludków, kwiatów i bal lalek. A już nie tylko radości ale i lzy rozrzewnienia wywołał piękny obrazek „Nad polskim morzem“. Dzieciarnia po marynarku przybrana, na tle okrętu, ustawionego pośrodku sceny, tańczyła i śpiewała o polskim morzu, budząc nieznaną doniedawna uczucie tęsknoty do morza, chęć jego poznania i ukochania.

Były i niepowodzenia, jak to, że „Krasnoludek“ zgubił brodę, albo, że kurtyna rozsuka się wtedy, kiedy nie było potrzeby, a zasunąć się nie chciała, ale to wszystko nie popsuło nastroju i nie zmniejszyło uciechy widzów.

A trudno opisać z jaką lubością słuchały matusie śpiewu całej gromadki, która na zakończenie popisu wykonała pieśń „Do matki“.

Mateczko, kochana
Nad wszystko na świecie!
Jakżem ja szczęśliwa,
Twoje małe dziecię!
Tyś mnie uchowała,

W bielutkiej pierzynie,
Nademnąs czuwała
W każdej dnia godzinie.
Tyś mnie nauczyła
Modlić się do Boga,
Ja Ci się odwdzięczę,
Mateczko ma droga!

I znowu gdzieś gdzieś błysnęła łza radości w oczach uszczęśliwionych rodziców, to też, kiedy przewodnicząca Sekcji Powiatowej, p. Michalska dziękowała p. Miałkowskiej, wychowawczyni ochronki za jej owocną pracę, zerwała się burza długo niemilkających oklasków.

Fotografie, które do niniejszego listu dołączamy, zakończyły naszą niezwykle ujmującą uroczystość.

Wreszcie po wszystkim Koło nasze podejmowało herbatką miłe sasiadki z Mogilna, z którymi w pogwarce serdecznej spędziliśmy resztę dnia. Uwagom na temat wartości pracy w ochronce nie było końca, a wspomnienia ze „Świąta” długo jeszcze będą żyły w naszej pamięci.

Muszę zaznaczyć, że w roku bieżącym znacznie łatwiej było nam prowadzić ochronkę przy pomocy zapomogi, którą, za staraniem naszej przewodniczącej Sekcji p. Michalskiej i instruktorki powiatowej, p. Sochockiej, uzyskałśm z Izby Rolniczej w Łodzi. Przez poprzednie dwa lata ochronka była przez nas utrzymywana całkowicie, oczywiście dzięki niezamordowanej pracy członkiń naszego Koła, a w szczególności dzielnej sekretarki p. J. Dąbrowskiej, oraz pp. M. Denuszkowej, B. Śmiechowei, S. Gramborowej, W. Dzwonnikowej, M. Warwasowej i F. Pokorskiej, którym też w imieniu swoim, jak i rodziców dzieci z ochronki na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie.

Wyrażając gorące życzenia, aby akcja prowadzenia ochronki zataczała w naszej organizacji jaknajszersze kręgi, kończę mój przeludni list, składając wyrazy głębokiego szacunku Redakcji „Przodownicy”.

Z poważaniem

J. Sadłowska, przewodnicząca K. G. W.
w Bychlewie — Jutrzkowicach.

Z KOŁA GOSP. WIEJSK. W BIAŁYNIŃCIE POW. SKIERNIEWICKI.

Lustracja konkursu uprawy lnu.

Mówią niektórzy ludzie, a przeważnie młode pokolenie, że lnu uprawiać nie warto i przerabiać na domowych warsztatach dlatego, bo płótno jest grube, niedelikatne, drapie skórę — twierdzą, że lepiej iść do sklepu kupić kawałek płótna fabrycznego i bez olbrzymiego nakładu pracy jest koszula. Może dla leniuchów to jest wygodniejsze, ale ma tę złą stronę, że płótno fabryczne szybko niszczy się i przy kupnie trzeba ponieść pewien wydatek, a ponieważ na wsi mamy nadmiar rąk roboczych, więc praca przy lnie daje im zatrudnienie. Wiem, w której ja mieszkam, jest położona w powiecie Skierniewickim w części dawnego księstwa łowickiego, nosimy tu jeszcze swoje stroje ludowe, u siebie tkamy wełniaki i wyrabiamy dużo płócien. Lubimy uprawę lnu, z umiłowaniem wysnuwamy te szare nici z kądzieli, wsłuchujemy się w warkot wrzecion i stukot warsztatów.

Kiedy p. instruktorka zaproponowała nam konkurs lniarski chętnie zgodziłyśmy się na to, bo przez konkurs rozszerzymy swoje wiadomości dotyczące uprawy i przeróbki tej rośliny. Dowiedziałyśmy się, że obecnie wyroby lniane mają bardzo szerokie zastosowanie: używa ich kolejnictwo, wojsko na bieliznę, ubrania, onuce — noszą mieszkańcy miast na suknie, płaszcze, kostiumy, kapelusze, coraz więcej wprowadza się na przścieradła, ręczniki, obrusy i t. d.

Przesłane nasiona posyłałyśmy na przygotowanych poletkach przedzielonych na połowę, gdyż mamy dwie odmiany: „Wołożyński” i „Dołguniec pskowski”. Każda z nas codziennie prawie biegła na poletko, aby zobaczyć, czy już wschodzi i jaka jest różnica między jedną, a drugą odmianą. Z radością obserwowałyśmy roślinki, które gęsto pokryły ziemię.

Wychodzi co dwa tygodnie, jako bezpłatny dodatek do „Przodownika Gospodarskiego”.

Oddzielna przedpłata kosztuje kwartalnie 1 zł. 50 gr.

15 czerwca był dzień pochmurny i zimny, każda konkursistka myślała, żeby dzieci ciepło ubrać, tam gdzieś mały drób napędzić, aby nie zmarł, ciepłą strawę ugotować. Nagle — przyjeżdża nasza Instruktorka, p. Al. Niska. Niejedna w tej chwili z bijącym sercem myśli, czy tylko mój len czysto opielony — a czyj też będzie najładniejszy? Idziemy na pierwsze poletko — zaczyna padać deszcz. Może wrócimy? Ale nasza instruktorka powiada: O nie gołąbki, musimy wszystkie poletka zobaczyć, nie jesteśmy z cukru — nic nam nie będzie, więc okrywamy Pania Instruktorkę zapaską od deszczu i zimna, każda z nas robi to samo i idziemy w pole.

Choć deszcz zaczyna, nogi mamy zamoczone, maszerujemy rażno razem z instruktorką, która zadaje nam różne pytania na temat uprawy gleby i lnu, wyjaśniając wiele rzeczy, których dotąd nie rozumialiśmy. Deszcz przestał padać. Z wesołymi minami, idziemy do następnych poletek. Ponieważ kilka konkursistek jest aż w drugiej wsi, dzielna skarbniczka naszego koła, p. Łeczycka, zaprzęga konie do bryczki i zajeżdża po cały zespół. Wszystkie nie mogły się zmieścić — ciągniemy supelki i 4 szczęściarki wraz z instruktorką odjeżdżają. Droga kamienista, nierówna. Czy nie wywrócimy? — Humor jest! Nasza instruktorka opowiada wesołe historyjki, śpiewamy ludowe piosenki. Konie parskając biegną klusem. Stanęliśmy nasz „w spódnicę” trzaska z bata — a ludziska przyglądają się pytając: „A dokąd że to te kobiety tak jada?” Zwiędziłyśmy gospodarstwo p. Łeczyckiej, gdzie instruktorka podała nam rzeczową krytykę, wskazując błędy i dając rady, jak je poprawić.

Słońce chyliło się ku zachodowi kiedy nasza instruktorka zmęczona, zmoknięta, a może i głodna odjeżdżała do stacji kolejowej odległej od Białyni o 8 km., odwieziona przez członka Koła Rolniczego Fr. Gruchałę i jedną z naszych członkiń.

Nasza pierwsza lustracja zdołała rozbudzić w nas nowe zainteresowanie, co każe pracować nam kobietom wiejskim dla jaśniejszej doli swojej i ogółu — przez jeden ze sposobów zdobywania wiedzy — drogą własnego doświadczenia, które dają nam konkursy.

Gruchalanka Zofia,
K. G. W. w Białyninie,
pow. Skierniewicki.

Pogawędzimy

Prawie jednocześnie z 2-ch stron Polski nadeszły od gospodyń zapytania, dotyczące dzieci szkolnych. Miło będzie Redakcji odpowiedzieć na te pytania, tymbardziej, że nadeszły one bezpośrednio po naszym numerze szkolnym.

Marja K. z pod Płocka.

Szkoła u nas jest zimna i wilgotna. Przeszłej zimy dużo dzieci chorowało z przeziębienia na nerki i pęcherz. Jak je ubrać, żeby w tym roku tego nie było.

Odpowiedź. Przedewszystkiem trzeba przez Opieki Szkolne i Dozory starać się o ocieplenie budynku szkolnego, głównie podłogi. Domagać się od gminy pieniędzy na opał i kłaść słomiane maty na podłogi. O ubraniu dzieci zimą damy osobny artykuł. Izby szkolne koniecznie wietrzyć nawet w mróz — zmniejszy się przez to wilgoć.

Redaktorka przyjmuje w Biurze Kół Gospodyń Wiejskich, Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2-16-11, w poniedziałki i środy od 11-ej — 1-ej. Artykuły i listy należy adresować do Redakcji „Przodownicy”.